NR. 4. LWÓW, DNIA 15. SIERPNIA 1903. ROK I.

GŁOS LEKARZY

Organ lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny

SUBWENCYONOWANY PRZEZ GALICYJSKIE IZBY LEKARSKIE I PRZEZ TOWARZYSTWO „SAMOPOMOCY LEKARZY“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaguje Komitet. Redaktor naczelny: Dr. Szczepan Mikołajski.

Prenumerata roczna wynosi 6 kor., w Niemczech 6 marek, we Francyi 9 fran. Prenumeratę posyłać należy pod adresem: Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka l. 14. — Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Adres w sprawach redakcyjnych: Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6. — Inseraty przyjmuje: Dr. Adolf Wątorek, Lwów, ul. Szeptyckich l. 30. — Rękopisów nie zwraca się.

W jedności siła!

Grganizujmy się!

Znakomite zdobycze nauki i zdumiewające odkrycia ostatnich lat dziesiątek rozszerzyły znacznie widnokrąg myśli i stworzyły szeroką podstawę dla umiejętnego lecznictwa. Tam, gdzie niezbyt dawno medycyna szła omackiem., dziś kroczy z całą świadomością celu, torując nowe drogi i wskazując nowe środki w walce z największym wrogiem szczęścia ludzkiego, z cierpieniem i chorobą. Z zadowoleniem i z pewnego rodzaju dumą rozgląda się lekarz postępowy po rozległej dziedzinie naukowej, na której znikają dawne hypotezy a ujawniają się pewniki, na niezbitych faktach oparte. A jakkolwiek sztuka lekarska i nadal często musi uznać się bezsilną, to jednak to, co już dzisiaj dać może społeczeństwu, przewyższa o wiele dawniejsze jej świadczenia. Posiadamy środki do tłumienia w zarodku najsroższych epidemij, które poprzednio, jak bicz Boży, smagały ludność całych części świata, mamy lekarstwa na choroby dawniej nieuleczalne, możemy skutecznie pracować nad zmniejszeniem chorobliwości i śmiertelności, a nawet tam, gdzie uleczyć choroby nie zdołamy, potrafimy koić dolegliwości, przynosić ulgę w cierpieniach. Pogłębiła się znajomość chorób, udoskonaliło ich wczesne rozeznawanie, ustaliły się metody, zapobiegające chorobom. Bez wszelakiej przesady twierdzić możemy, że nauka medycyny wysoko się wzniosła za naszych czasów i dla ludzkości całej przyniosła ogromne dobrodziejstwa.

Ale ten olbrzymi postęp w medycynie zwiększył bardzo wymogi praktyki lekarskiej. Dziś już nie wystarczy lekarzowi słuchawka i pukadło, lecz musi on rozporządzać bogatym aparatem naukowym, musi być biegłym w chemicznych rozbiorach, w mikroskopowem badaniu, w bakteryologicznych pracach, musi mieć pod ręką całe laboratoryum i musi umieć z niem sobie poczynać. Lekarz nowoczesny, to, według słów pewnego klinicysty, uczony badacz w całem znaczeniu.

Aby lekarz należycie spełnił swe zadanie, aby mógł poświęcić się badaniom i nieprzerwanym studyom, których zawód jego wymaga, potrzebuje do tego środków materyalnych, zapewnienia spokojnej egzystencyi i znacznego kapitału obrotowego. Więc jeśli o polepszenie bytu lekarzy kołatamy, to nie jest to wyłącznie kwestya chleba, lecz chodzi nam o interes nauki i o dobro społeczeństwa. Medycyna umie darzyć społeczeństwo wielkiemi dobrodziejstwami, ale też wymaga od społeczeństwa wielkiego uznania i wielkich ofiar materyalnych. Sztukę lekarską, tak świetnie rozwiniętą, można sprofanować przez odjęcie lekarzom możności wszechstronnego jej wykonywania, ale w następstwie takiego braku uznania medycyna zamyka swe skarby, które dla cierpiącej ludzkości skrzętnie nagromadziła. Lekarz, który się musi frasować o najniezbędniejsze środki do życia, dzisiaj nie zdoła być dobrym lekarzem. Wykonawstwo sztuki lekarskiej będzie na takim poziomie, jaki odpowiada mniejszemu, lub większemu uznaniu społeczeństwa. W całej pełni sprawdza się tu przysłowie: jaka płaca, taka praca, bo praca w tym wypadku nie zależy tylko od dobrej woli i poświęcenia pracownika, lecz w znacznej mierze od środków do pracy.

Z tego położenia społeczeństwo nie zdaje sobie dokładnie sprawy. Wprawdzie powstał silny prąd, by zdobycze medycyny uprzystępnić jak najszerszym warstwom ludności, co za rzecz dobrą uznajemy, lecz przy organizowaniu kas chorych, okręgów sanitarnych i innych instytucyj wyrzucono zupełnie poza nawias potrzeby lekarzy. I gdy wykonywanie umiejętne sztuki lekarskiej stało się wielce kosztownem zadaniem, w przeciwieństwie do tych zwiększonych wymogów skala bytu lekarzy obniżyła się znacznie poniżej najskromniejszych potrzeb życiowych i nie ma nawet mowy o tem, aby lekarz w takich warunkach należycie mógł służyć społeczeństwu.

Dziwniejsze jeszcze, że zarówno rząd, jak autonomiczne władze wobec lekarzy i sztuki lekarskiej zajęli wręcz nieprzychylne stanowisko. Skąpi się wydatków na uposażenie klinik, nauka lekarska nie znajduje najprymitywniejszych, niezbędnych urządzeń. Na stanowiskach rządowych i autonomicznych fachowiec lekarz tolerowany jest tylko jako doradca, a w sprawach sanitarnych decyduje urzędnik biurokrata, nie mający pojęcia o medycynie. W Wydziale krajowym naczelnym zwierzchnikiem departamentu sanitarnego bywa gospodarz wiejski, chociaż między posłami nie brak odpowiednich osobistości do obsadzenia tego stanowiska, nader ważnego w kraju, który pod względem sanitarnym na samym szarym końcu miejsce zajmuje w rzędzie innych krajów koronnych. Jaką powagę i znaczenie ma głos lekarza wojskowego, oddanego pod komendę starszych rangą żołnierzy, świadczy najlepiej ta straszna katastrofa pod Bilek, którą lekarze przewidywali i zapowiadali.

Rząd lekceważy wszelkie najsłuszniejsze i najskromniejsze żądania Izb lekarskich, sądy tłómaczą taryfę sądowo-lekarską na niekorzyść lekarzy, za wzorem zaś tej taryfy Wydział krajowy zmniejsza dyetę dla szczepiących na 6 koron a nie dba o zabezpieczenie bytu lekarzom okręgowym, ich wdowom i sierotom. Koleje coraz więcej obarczają lekarzy obowiązkami, odejmując im dotychczasowe prawa. W kasach chorych krzewi się wyzysk lekarzy nieraz w sposób bezwstydny. Szpitale przepełnione bezpłatnymi praktykantami, lub pomocniczymi lekarzami, gorzej płatnymi, niż woźny sądowy. Gminy rozpisują konkursy na posady

KOLEDZY! Domagajcie się stanowczo, aby nasz organ prenumerowano we wszystkich lokalach, do których uczęszczacie!

lekarskie z pensyą roczną, która nie wystarczyłaby dla policyanta gminnego. A gdy tak instytucye rządowe, autonomiczne i zawodowe do ostatecznych granic posunęły wyzysk lekarzy, ludność ocenia usługi lekarza w proporcyi do tych norm, urzędowo ustanowionych.

Powaga zawodu lekarskiego wobec takich stosunków nisko upadła. Lekarz ma mniej znaczenia i poważania, niż adjunkt podatkowy, lub kancelista sądowy. Uważa się go za osobę na pół zbyteczną. Nawet prawa polityczne lekarzy są u nas o wiele mniejsze, niż jakiejkolwiek kategoryi pracowników umysłowych, za to ciężary ich publiczne i podatkowe bez porównania dotkliwsze. Wykażemy to niebawem dowodnie.

Rozwielmożnia się znachorstwo, szalbierstwo i kuglarstwo lecznicze a pisma polityczne i rzekomo naukowe wprost wychwalają różnych kurfuszerów, rzucając obelgi na lekarzy, że nie dorównują w sztuce lekarskiej kurfuszerom. Jest to objaw wielce znamienny, bo prasa nie śmiałaby w ten sposób odzywać się o lekarzach, gdyby nie była wyrazem opinii publicznej.

Paszkwile na cały zawód lekarski są codziennym, niemal nieodzownym przysmakiem prasy. Nawet w najwięcej postępowym dzienniku czytać można notatki tego rodzaju, jak niedawno zamieszczony paszkwil p. t. „postępowanie lekarzy kolejowych“, w którym niesprawdzoną pogłoskę, zaczerpniętą z pisma brukowego, a napadającą na cześć pewnego lekarza kolejowego, uogólnia się zaraz na cały ogół lekarzy kolejowych. Już nie tylko lekceważą nasz zawód, ale poczynają nas zewsząd pogardliwie potrącać i kopać. Nawet organ chłopskich polityków każe nam się uczyć i do polityki nie wdawać.

Cóż nam czynić należy, abyśmy zdobyli należny nam szacunek i warunki do pracy, której się poświęciliśmy? Jedna jest tylko rada a streszcza się ona w wezwaniu do łączenia się w jednolitej, karnej, solidarnej organizacyi zawodowej. Niechże więc każdy spieszy do szeregu. Nie spierajmy się o to, czy łamiący solidarność zasługuje na pogardę, lub nie, tylko jednoczmy siły, a gdy staniemy w zwartym szyku, będzie czas rozważyć, co uczynić z maroderami i odstępcami.

Strejki lekarskie.

W poprzednich numerach naszego organu starałem się wykazać, że przy strejkach lekarskich nie tylko materyalną korzyść dla lekarzy trzeba mieć na oku, lecz również uwzględniać trzeba etyczną stronę zatargu między lekarzami i instytucyą pracodawczą, gdyż jedynie pod tym warunkiem liczyć możemy na moralne poparcie społeczeństwa. Wystąpienie ze strejkiem lekarzy, niedostatecznie umotywowanym i pod względem etycznym budzącym wątpliwość, jest w stanie przynieść uszczerbek w opinii publicznej całemu zawodowi. Ponieważ zaś ocena, czy w danym wypadku godzi się strejk wypowiedzieć, nie może być pozostawiona dowolnemu tłómaczeniu każdego lekarza, musimy więc zgodzić się na to, że o dopuszczalności każdego strejku ze stanowiska etyki lekarskiej powinna rozstrzygać organizacya zawodowa a wszelkie wyrychlanie się ze strejkami na własną rękę uznamy z góry za lekkomyślne, niebezpieczne, a nawet zdrożne. Dopóki nie mieliśmy żadnej organizacyi, każdy mógł działać, jak uznał za najstosowniejsze. Dziś jednak, gdy w zawodzie naszym ustalają się kadry organizacyjne, nie wolno wyruszać do walki, nieobliczalnej często w następstwach, bez opowiedzenia się komendzie głównej. Tow. Samopomocy lekarzy uznało w zasadzie metodę walki strejkowej, a uchwała Wydziału w porozumieniu z lwowską komisyą organizacyjną powzięta, zapowiada, że „Towarzystwo będzie popierało te strejki i bojkoty lekarzy, które uzna za etycznie dopuszczalne, potrzebne i rokujące powodzenie“. Także Izby lekarskie nieraz już pośredniczyły w strejkach lekarzy, a nawet do strejku wydawały hasło. Niedawno strejk lokalny wobec kasy chorych w Brodach zakończył się pomyślnie za wdaniem się Izby lekarskiej wschodnio-galicyjskiej. Sądzę więc, że nadal każdy strejk lekarzy należałoby nasamprzód zgłosić w Tow. Samopomocy i w Izbie lekarskiej a osobiście mam pod tym względem najzupełniejsze zaufanie, że te organizacye zawodowe bynajmniej nie będą tamowały wybuchu strejku, jeśli okaże się on potrzebnym dla obrony interesów materyalnych i moralnych lekarzy. Organizacye te mają też możność usilnego poparcia akcyi strejkowej. Izby mogą uchwalić, jak się to już działo, że złamanie strejku jest wykroczeniem ciężkiem przeciw godności zawodu lekarskiego i że łamiący strejk podpadną pod najsurowsze kary porządkowe. Podobnie w swoim zakresie może orzec Tow. Samopomocy i wtedy dopiero akcya strejkowa, złączona z bojkotowaniem posad opuszczonych, nabierze nieprzezwyciężonej siły i do pomyślnego rezultatu musi doprowadzić. Zarówno Izby, jak Tow. Samopomocy mogą i powinny materyalnie także poprzeć strejkujących. Fundusze na to znaleść się muszą, by strejkującym powetować w całości straty, przez strejk ponoszone, a gdyby na ten cel nie wystarczyła kasa naszych organizacyj krajowych, bez ujmy dla naszej godności mamy prawo odwołać się do poparcia wszystkich Izb lekarskich w państwie, wszystkich organizacyj zawodowych i wszystkich lekarzy.

Pensye dla strajkujących wyobrażam sobie jako czasowy i zwrotny zasiłek. Każdy strejkujący zobowiązałby się po ukończeniu strej-

---

DR. ADAM LANGIE.

Ciernistą drogą.

Wyjątek z korespondencyi młodego lekarza.

17 stycznia 1890.

Kochana Mamo! Dziś zdałem ostatnie rygorozum celująco! We czwartek moja promocya na doktora wszech nauk lekarskich! Czy Mama odczuwa moje szczęście? Jestem nareszcie wolny, tyloletnia nauka raz na zawsze skończona i uwieńczona takim rezultatem! Dla mnie to sto razy ważniejsze, niż dla tych, co mają na opłacania takich drogich studyów. Przestanę być Wam ciężarem, Mama i Władek nie będziecie więcej dokładali, zapracuję teraz nie tylko na siebie, ale i Wam, moi drodzy, oddam wszystko z procentem. Chociaż długo trzeba było czekać, ale dziś, gdy zostałem lekarzem, świat cały stoi otworem przedemną. Mam już nawet gotowy plan i to świetniejszy, niż marzyłem. Poczciwy prof. Łabęcki, u którego od 2 lat w klinice jako wolontaryusz praktykuję, namawia mnie, abym się specyalizował w chirurgii. Mówi, że mam dobrą rękę i pewność siebie; prorokuje, że na tej drodze najdalej zajść mogę. Ja też największy czuję pociąg do chirurgii. Obecnie rozpisany jest konkurs na stypendyum 5000 koron na wyjazd za granicę, mając celujące egzamina jestem pewny, że je dostanę. Zaraz jutro wnoszę podanie, odpowiedź będzie za parę miesięcy. Przez ten czas będę dalej praktykował u Łabęckiego, a dostawszy stypendyum, wyjadę na 2 lata i będę tak pilnie pracował, żeby po powrocie módz się habilitować. Ale to wszystko dalsze plany; najważniejsze, że jestem doktorem. Kochana Mamo, proszę przyjechać na moją promocyę i Włodek niech się koniecznie uwolni z księgarni. Przykro byłoby mi, gdyby brakło na tej uroczystostości brata, który mi, o ile mógł, ze swych funduszów pomagał. Więc i jego zasługa, że dziś jestem tem, czem jestem. Przyjeżdżajcie koniecznie oboje. Po tysiąc razy Was całuję

Wasz Janek
Doktor wszech nauk lekarskich.

. . . .

2 maja 1890.

Kochana Mamo! Spotkał mnie wielki zawód. Stypendyum nie dostałem; prof. Łabęcki gorąco mnie popierał, został jednak w mniejszości. Najciekawsze, że dostał je całkiem niespodziewanie Roliński, wie Mama, ten mój kolega z gimnazyum. Poczciwy chłopak, ale letkiewicz i trochę próżniak. Medycynę przeszedł, jak to mówią, psim swędem. Więcej tańczył, bawił się, urządzał z paniami festyny i loterye, niż chodził na wykłady. Dziś wpadł do mnie przepraszać, że mi wszedł w drogę, jak powiada, całkiem mimowoli. Ma tyle znajomości, namówili go prawie gwałtem, żeby się podał, pochodzili za nim i ostatecznie ubrali go w to stypendyum. A wszystko dla tego, że, jak sam pod sekretem opowiada, upatrzony jest na katedrę, gdy ta zawakuje po starym prof. Wilderze. Podobno pewnej partyi, która chwilowo wszystkiem trzęsie, chodzi o to, aby nie dopuścić mającego dotychczas największe szanse jednego w tym przedmiocie docenta, więc na gwałt chcą mieć w pogotowiu drugiego kandydata i tym ma być Roliński. Jemu ani w głowie była karyera naukowa, układał sobie zostać lekarzem w jakich modnych kąpielach, gdzieby miał z pewnością wielkie powodzenie, zwłaszcza u pań. Przy jego majątku i usposobieniu

ku spłacać połowę nadwyżki, wywalczonej przez strejk, tak długo, aż się uiści z długu. W ten sposób fundusz strejkowy nie uszczuplałby się, lecz owszem rósłby z każdym rokiem i mógłby dojść do poważnej sumy rezerwowej, gotowej na każde zapotrzebowanie. W miarę zasobności tego funduszu możnaby z czasem pomyśleć o rozleglejszej akcyi strejkowej, bez naruszenia jednak względów na dobro publiczne. Gdybyśmy posiadali kilka tysięcy koron gotówki, moglibyśmy zorganizować w połowie kraju strejk lekarzy więziennych przy sądach powiatowych, których płaca roczna w kwocie 30 — 40 złr. jest po prostu zniewagą całego zawodu lekarskiego. Żądania, by lekarz więzienny za cały rok pracy pobierał bodaj 200 kor. rocznie, nikt nie uzna za przesadne, a rząd nie może się obejść bez posług lekarza więziennego bez narażenia całego kraju na groźne następstwa epidemij, rozwlekanych z aresztów prowincyonalnych. Brak porozumienia, brak solidarnej organizacyi, brak funduszów organizacyjnych i krańcowa nędza lekarzy doprowadziły do tego, że lekarz prowincyonalny po długich targach z rządem wyciąga rękę po pensyę 20 lub 30 złr. rocznie! Nieraz chwyta ją bardzo skwapliwie z obawy, aby go nie podbiegł równie głodny, lub głodniejszy jeszcze kolega, gdyby z rządem szybko nie dobił targu.

Jednakże pomimo bardzo ciężkich stosunków, które pchają lekarzy do rozpaczliwych wysiłków, pozwolę sobie jeszcze raz przestrzedz kolegów przed dorywczem wszczynaniem strejków. Dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości, że zbliża się termin strejków lekarskich, stosowanych systematycznie, jako ostateczny środek poprawy bytu. Atoli jeszcze nie nadeszła pora, jeszcze trzeba wyczerpać wszelkie inne sposoby, a przedewszystkiem trzeba się zorganizować silnie i uzbroić do walki. Zdajmy sobie sprawę z tego, że wystąpić do walki z nowoczesnym kapitalizmem, który w stosunku do lekarzy odsłania cyniczną chciwość i wyzysk, z kapitalizmem, który jest ogromną potęgą, to nielada przedsiewzięcie. Łączmy się więc w jednej organizacyi, aby jak najprędzej przeciw potędze kapitalizmu postawić potęgę zbiorowego, karnego działania

Zbierajmy fundusz strejkowy, cierpliwie, wytrwale składajmy grosz do grosza, aż uskłada się kwota pokaźna. Oto w „Głosie lekarzy" pomału sypie się ziarnko do ziarnka na „fundusz zapomogowy". Dotąd głównie z honoraryów autorskich się składa, lecz czyż nie wolnoby liczyć także na ofiarność kolegów zpoza grona spółpracowników „Głosu lekarzy"? Czyż zasobniejsi koledzy nie dorzucą swej cząstki do tej skarbony, na tę kasę wojenną lekarzy?

A tu wypowiedziałem już moje zdanie o celu redakcyjnego „funduszu zapomogowego". Według mnie powinien on służyć sprawie ogólnej wszystkich lekarzy, a nie na wspomaganie jednostek, gdyż na zasiłki nawet znaczna kwota rychło się rozejdzie i nie przyniesie żadnego pożytku dla całego zawodu. Wnoszę więc, aby redakcyjny „fundusz zapomogowy" wyraźnie określić jako fundusz strejkowy i aby go dotąd gromadzić, aż zbierze się potrzebna suma do przeprowadzenia poważnej akcyi strejkowej. Niechby to trwało i długi szereg lat, w każdym razie bodaj następcy nasi z uznaniem wspomną naszą gospodarczą przezorność.

Komitet redakcyjny jest wprawdzie zupełnie niezależny od nikogo i niczem nie skrępowany co do sposobu użycia dochodu z wydawnictwa. Lecz od początku uważamy się za przedstawicieli ogółu kolegów i dla tego wniosek mój co do przeznaczenia funduszu zapomogowego poddaje redakcya pod rozwagę wszystkich prenumeratorów i zastosuje się do woli większości. Prosimy więc Kolegów o nadesłanie swych opinij najdalej do gnia 1. października b. r., poczem ogłosimy wynik głosowania.

Dr. Szczepan Mikołajski.

Pod adresem Wydziału krajowego.

Pod powyższym tytułem zamieszcza „*Kurjer lwowski*" artykuł, który dla aktualności sprawy tutaj powtórzymy, oczekując dalszych wyjaśnień i na razie wstrzymując się od komentarzy.

„W kraju naszym na tle protekcyonalizmu, który panuje w życiu publicznem i prywatnem, wytworzyły się i śród lekarzy w miastach, a osobliwie w Krakowie i we Lwowie, stosunki, wymagające sanacyi. Mamy na myśli kumulowanie posad lekarskich. Na barki jednego wybrańca losu składa się nieraz kilka, a nawet kilkanaście różnorodnych posad, które razem dają wprawdzie wysoką stałą intratę, ale w ten sposób połączone bezwarunkowo nie mogą być należycie wykonywane. Takie obarczanie jednego lekarza rozlicznymi obowiązkami i zasypywanie go różnemi pensyami byłoby tylko w tym wypadku usprawiedliwione, gdyby w kraju, a w szczególności w Krakowie i we Lwowie dawał się odczuwać brak lekarzy i odpowiednio ukwalifikowanych kompetentów o posady. Tymczasem jest wprost przeciwnie; lekarzy po miastach jest ogromny nadmiar a między nimi sporo znaleść można ludzi, dążących do pogłębienia nauki w różnych działach, którym więc udzielenie wakującej posady dostarczałoby nieraz możności i środków do pracy naukowej. Dość powiedzieć, że w Krakowie i we Lwowie siedzi przeszło trzecia część wszystkich lekarzy w kraju, podczas gdy ludność obu stolic zaledwie jedną trzydziestą część ludności kraju stanowi. W takich warunkach kumulowanie posad jest krzywdą dla lekarzy,

---

taka praca lekka zawsze go nęciła. Więc i jemu i mnie pokrzyżowali plany; trudno, trzeba się z losem pogodzić. Zabolało mnie tylko to, że moje celujące egzamina i mój zapał do nauki na nic. Widać lepiej było mniej ślęczeć nad książką, a za to bywać więcej i starać się o wpływowe znajomości. Cóż, kiedy ja nigdy tego nie umiałem i nie lubiłem. Teraz doprawdy nie wiem, co robić. Na asystenturę u prof. Łabęckiego czekać nie mogę, bo nie będzie opróżnioną aż za 3 lata, w szpitalu na sekundaryat musiałbym jeszcze dłużej czekać, na to nie mam funduszów. Oglądam się więc za posadą na prowincyi, aby jak najprędzej zacząć zarabiać na siebie. Niech się tylko Mama tem nie martwi, bo jako lekarz wszędzie dam sobie radę. Nie zostanę tutaj, jak myślałem, za to mogę osiąść gdziekolwiek i nawet prędzej dorobić się praktyki, niż w dużem mieście. *Przywiązany syn.*

. . . .

7 września 1890.

Kochana Mamo! Wyjeżdzam do ***..... Umarł tam kolega Orlicz, który miał dużą praktykę. Profesor namówił mnie, aby zaraz tam osiąść i sądzi, że mogę liczyć na powodzenie, gdyż okolica zamożna. Musiałem pożyczyć 1200 koron na wyekwipowanie się, ale jeśli dobrze pójdzie, za pół roku oddam. Zaopatrzyłem się w wyborne narzędzia chirurgiczne, bo mam zamiar dużo operować. Cieszy mnie, że Włodkowi coraz lepiej się powodzi, winszuję mu z całego serca. Przynajmniej Wam lżej teraz będzie! Moi Drodzy. *Kochający Was syn.*

. . . .

20 marca 1891.

Kochana Mamo! Jak donosiłem w poprzednich listach, idzie ciągle jak z kamienia. Lekarzy jest tu kilkunastu, wszyscy dawno osiedleni, więc mają wyrobioną praktykę. Moje chirurgiczne wiadomości nie popłacają, operuję tylko od czaszu do czasu ambulatoryjnie jakiego biedaka, bo bogaci wolą jechać do profesora, albo za granicę. Najprzykrzejsze jest właśnie to, co mi się już kilka razy zdarzyło z zamożnymi pacyentami. Potrzeba choćby małej oparacyi, wiem żebym ją z łatwością wykonać potrafił, proponuję to choremu, ten powiada, że się namyśli, a za parę dni wyjeżdża „do specyalisty". Nie tyle żal mi honoraryum, któreby się swoją drogą bardzo przydało, ale więcej jeszcze tego marnowania się moich wiadomości. Zaczynam chwilami sam wątpić, czy co umiem i boję się, że do reszty stracę wprawę i pewność ręki. *Kochający Jan.*

. . . .

4 stycznia 1893.

Kochana Mamo! Dwa lata już minęły, jak tu siedzę. Nie mogę dłużej, bo i mieszkanie i życie za kosztowne. Długów dawnych jeszcze nie popłaciłem, a musiałem już nowe zaciągnąć. Praktyka nie może na wszystko wystarczyć. To też będę szukał szczęścia gdzieindziej. Dostałem posadę lekarza okręgowego w ***.... z pensyą wprawdzie bardzo lichą, ale stałą, przy tem powinny być dochody ze szczepienia i epidemii, a i praktyka prywatna co nie co przyniesie. Życie zaś tam tańsze. Posyłam równocześnie większą część niepotrzebnych mi narzędzi chirurgicznych i mikroskop, niech je Włodek wystawi w księgarni. Tam u Was duże miasto, lekarzy dosyć, może który kupi, choćby za pół ceny. *Przywiązany syn.*

. . . .

często wyrządza uszczerbek nauce polskiej, a zawsze jest niekorzystne dla chorych, bo jeden lekarz nie jest w stanie należycie spełnić obowiązków, z rozlicznemi posadami połączonych.

Obecnie dochodzą nas z Krakowa głosy protestu przeciw planowanemu obsadzeniu posady prymaryusza na oddziele chirurgicznym szpitala św. Łazarza.

W Krakowie jest wielu poważnych kandydatów na posadę prymaryusza oddziału chirurgicznego, z których wymienimy docentów chirurgii dra Bossowskiego, dra Rutkowskiego i dra Chloumskiego. Także i we Lwowie jest znaczny dobór chirurgów specyalistów, którzy mogliby o tę posadę kompetować. Gdy w kraju naszym nie ma większych prywatnych klinik chirurgicznych a uniwersyteckie kliniki dają pole do działania tylko paru profesorom, przeto oddziały chirurgiczne stołecznych naszych szpitali powinny uzupełniać ten brak niezbędnych dla chirurga-specyalisty pracowwni, a w ten sposób nie tylko zapewniałoby się chorym wprawną i doświadczoną pomoc, ale także stwarzałoby się korzystniejsze warunki dla rozwoju nauki chirurgii w naszym kraju. Jest to wzgląd nie małej wagi, którego Wydział krajowy nie powinien spuszczać z oka.

Wbrew tak ważnym interesom chorych tudzież lekarzy specyalistów i nauki agituje się w Krakowie za tem, aby prymaryat chirurgiczny w szpitalu oddać profesorowi chirurgii dr. Kaderowi. Między profesoram krakowskimi krąży kurenda, aby swą opinię przychylną w tej sprawie wyrazili. Niektórzy nie podpisali tej kurendy, lub zanotowali na niej, że się sprzeciwiają podobnej kumulacyi posad. Wielu profesorów z powodu wakacyj nie ma w Krakowie. Inni z grzeczności, lub z innych względów nie wymówili się od poparcia podania prof. K i do Wydziału krajowego ma przyjść przedstawienie, że dla dobra nauki prymaryuszem szpitala powinien zostać prof. Kader.

Prof. dr. Kader ma już klinikę świetnie urządzoną i w niej zajęcia podostatkiem. Zabiegi profesora o prymaryat szpitalny są pozbawianiem młodszych kolegów chleba i oddziału chirurgicznego, bez którego chirurg jest jak bez ręki. Nie uważamy takiego monopolizowania w rękach jednej osoby pomocy chirurgicznej za właściwe i sądzimy, że Wydział krajowy inaczej prymaryatem krakowskim rozporządzi.“

Z rogu obfitości.

Od czasu, jak posadę fizyka stołecznego miasta Lwowa objął „nowy człowiek“, sypią się na lekarzy lwowskich, jak z rogu obfitości pokaźne grzywny za rzekome uchybienia obowiązkom policyjno-sanitarnym. Nie chcemy twierdzić, by ta szczodrobliwość magistratu była główną zasługą nowego fizyka. Mamy jednak pretensye, by fizykat miejski wpłynął w jakiś sposób na tych, od których to zależy, i wyperswadował im to dokuczliwe a często nieuzasadnione nękanie lekarzy grzywnami. Trzeba mieć trochę więcej wyrozumienia dla ciężkich warunków, w jakich lekarze się znachodzą. W mieście przygotowuje się zbiorowa akcya lekarzy, podobno przy pośrednictwie Izby lekarskiej, przeciw temu systemowi grzywien i w ogóle przeciw praktykom magistrackim.

Rzecz ta zasługuje na szersze omówienie, bo ma ona ogólniejsze znaczenie dla wszystkich lekarzy. Chodzi o to, że magistrat lwowski za każdy wypadek choroby zakaźnej, o którym nie doniósł lekarz ordynujący, karze lekarza bez żadnego pardonu grzywną 20 lub 25 koron. Otóż samo żądanie, by lekarz donosił o każdym wypadku choroby zakaźnej, jest zgodne z wymogami ustawy i wynika ze względów na dobro publiczne, a żaden lekarz tego rodzaju zarządzeniom nawet bez użycia grzywien opierać się z pewnością nie myśli. Dla wielu jednak lekarzy nie jest znane odnośne rozporządzenie magistratu, na które ta władza w swych wyrokach się odwołuje i niejeden nie wie, w jakim zakresie do meldowania chorych w magistracie jest obowiązany. Zazwyczaj urzędy polityczne żądają donoszenia tylko o tych chorobach zakaźnych, które wymagają odosobnienia chorych i odkażenia mieszkania, a więc głównie o chorobach wysypkowych, a nadto o czerwonce i błonicy. O ile jednak wnosićby można z raportów fizykatu, ogłaszanych w pismach codziennych, magistrat lwowski chce także wiedzieć o każdym wypadku influenzy, rozciąga więc pojęcie chorób zakaźnych, wymagających kontroli sanitarno-policyjnej poza zwykłą w tym względzie granicę. Ponieważ naukowe pojęcie chorób zakaźnych jest bardzo rozległe, mógłby magistrat przez rozszerzanie zakresu sanitarno-policyjnego co do chorób zakaźuych dojść do tego, że zmuszałby wkrótce lekarzy do meldowania prawie każdego wypadku chorobowego. Muszą tam być jakieś bliższe określenia w tem rozporządzeniu z przed paru lat, na które się magistrat powołuje, gdy jednak personal lekarski we Lwowie co roku ulega znacznym zmianom, jest wielu kolegów, którzy zupełnie nie znają wspomnianego rozporządzenia i nie wiedzą, jak postępować mają, aby grzywny uniknąć. Słuszne więc jest powszechne między lekarzami lwowskimi żądanie, aby to rozporządzenie ponownie wszystkim lekarzom za pokwitowaniem odbioru doręczono i co roku w ten sam sposób przypominano, a kolegów, którzy jeszcze nie zostali o swych obowiązkach należycie pouczeni, grzywnami nie okładano.

A dalej, nawet w razie przekroczenia obowiązku meldowania chorych zakaźnych,

---

5 grudnia 1893.

Kochany Włodku! Nie mogłem pisać, bo strasznie byłem zapracowany i zmęczony. Mieliśmy groźną epidemię tyfusu, potem przyszło szczepienie. Nie schodziłem prawie z wózka. W takich warunkach i myśli zebrać trudno i czasu znaleść na pisanie. Co najgorsze, że ta ciężka praca przynosi tak mało; okolica biedna, płatnej praktyki prawie żadnej. Nie wiem, jak to dalej będzie. Czuję też bardzo dotkliwie brak inteligentnego towarzystwa i jakiejkolwiek rozrywki dla ducha, ja bez tego prawie żyć nie mogę. Widzę teraz, że Ty lepiej zrobiłeś swego czasu, idąc do księgarni. Od wielu to już lat zarabiasz i pomagasz Matce, a teraz widocznie jesteś na drodze do majątku, kiedy myślisz o otwarciu własnej księgarni. Daj Ci Boże jak najlepiej. Czemu to ja miałem takie górne aspiracye? Gdybym był poszedł za Twoim przykładem, byłbym dziś z pewnością szczęśliwy. Ściskam Cię serdecznie

Kochający brat.

. . . .

. . . .

. . . .

13 listopada 1902.

Kochany Bracie! Od pogrzebu Matki nie pisałem do Ciebie, bo i nie było co. Z małymi wyjątkami wszystkim kolegom powodzi się źle, a mnie specyalnie ściga jakiś fatalizm. W ostatnich latach trzy razy zmieniałem miejsce pobytu, probując i tu i tam. Trafiam zawsze na gorsze, a widoków nadal żadnych. Widzę, że z biedy nigdy się już nie wygrzebię. To mniejsza, ale warunki i otoczenie, w jakich trzeba żyć, są dla mnie zabijające. To wstrętne handlowanie swojem „ja“ i swemi przekonaniami, ta prostytucya duchowa, będąca dziś środkiem robienia karyery, przechodzi moje siły. Za późno spostrzegłem, że ludzie dzisiejsi dbają nie o r o z w ó j, lecz o jak najkorzystniejsze s p r z e d a n i e swych zdolności. Oślepiają ich rzadkie przykłady wygranych na loteryi życia do tego stopnia, że zapominają o całej masie tych, co nic nie wygrali. Każdy przeszachrować pragnie duszę i ciało za samą tylko nadzieję wątpliwej wygranej. Ja tego nie potrafię i dla tego mam buty dziurawe, a gorycz do ludzi i do zawodu mego przeżarła mi serce. Medycyny, na którą niegdyś poszedłem z prawdziwego zamiłowania, nienawidzę dzisiaj. Nie dała mi ona nic, nawet tych rozkoszy wielkiej wiedzy, bo cała naukowa jej strona za daleko mnie naprzód odbiegła przez tych 12 lat borykania się o chleb codzienny. I na to trzeba było długich, mozolnych studyów, zdobywania aż stopnia uniwersyteckiego, aby na brać dopiero na wolnej praktyce tej trochę rzemieślniczej rutyny i to kosztem kto wie ilu ofiar ludzkich! Dziś staję nad brzegiem przepaści materyalnej i moralnej, w którą lada chwila stoczyć się mogę. Innego sposobu ratunku nie widzę, jak uciekać stąd, rzucić przecz medycynę i póki czas zabrać się do innej pracy. Na razie, jeżeli tylko przystaniesz na moją propozycyę, przyjadę zaraz i przyjmę miejsce subjekta w Twojej księgarni. Nie perswaduj mi tego, bom się gruntownie zastanowił, a jak Ci wszystko opowiem, sam przyznasz mi racyę. Czekam niecierpliwie na list w nadziei, że mi raz jeszcze rękę podasz. Odpisz zaraz.

Twój brat.

są rozliczne okoliczności, które na uwzględnienie zasługują i lekarza uniewinniają. Zdarza się bardzo często, że lekarz bywa wezwany do chorego we wstępnym okresie choroby, gdy jeszcze nie ma widocznych znamion chorobowych i gdy rozeznanie choroby jest niemożliwe. Na drugi, lub trzeci dzień pojawia się wysypka, lub inny objaw rozeznawczy, ale chorego już ten sam lekarz nie ma sposobności badać, bo po lekarza ponownie nie posłano, lub posłano po innego kolegę. Jeśli w takim wypadku magistrat wyśledzi, że zachodziła płonica, lub odra, lub inna choroba zakaźna, natychmiast nakłada na lekarza grzywnę najniewinniej w świecie. Władza sprawiedliwa, unikająca szykanowania lekarzy, ma prawo tylko wtedy karać lekarza, jeśli lekarz rozeznał pozytywnie chorobę zakaźną, a nie doniósł o niej. Są dość częste wypadki, w których wedle zdania lekarza magistrackiego była choroba zakaźna, a według zdania lekarza ordynującego wcale takiej choroby nie było. Znany nam jest we Lwowie jaskrawy przykład tego rodzaju, a mianowicie rozeznanie przez jednego lekarza, i to bardzo wziętego, duru plamistego, podczas gdy drugi lekarz stwierdził płonicę, trzeci zapalenie septyczne gardła. Ostatecznie lekarz urzędowy wykluczył stanowczo płonicę i dur plamisty, a przebieg choroby stwierdził, że wykluczenie to było trafne. Magistratu o chorobie nie zawiadomiono, bo nie było do tego podstawy. Gdyby jednak w tym wypadku lekarz miejski rozeznał płonicę, nie ominęłaby lekarza ordynującego wysoka grzywna, tem bardziej zaś, gdyby lekarz miejski orzekł, że był to dur plamisty.

Musimy się kategorycznie zastrzedz przeciw temu, by magistrat miał rozstrzygać o trafności diagnozy i racyę przyznawał lekarzowi miejskiemu, a lekarza ordynującego za zatajanie choroby zakaźnej karał, jeśli lekarz orgynujący *bona fide* o wypadku nie doniósł, nie uważając go za zakaźny.

Zdarzyły się też fakta takie, że lekarza ordynującego zasądzono na grzywnę nie za zatajenie choroby zakaźnej, lecz za spóźnione jej zameldowanie. Jest to już coś niesłychanego, aby na lekarza nakładać aż 25 koron grzywny za to, że choroba nie przebiegała typowo i późno swój charakter zdradziła. Należałoby tu chyba zasądzić chorobę, a nie lekarza.

Tak samo, jak za chorobę, nie trzymającą się książkowych prawideł, lekarz karany być nie powinien, nie może on też odpowiadać za to, gdy doniesienie zaginie na poczcie, lub w drodze do referenta sanitarnego. I takie wypadki są nam znane. Lekarz wysłał kartkę korespondencyjną z doniesieniem, a kartka nie doszła do magistratu. Każdy przecież wie o tem, że na pocztach pewien nieznaczny procent listów zwykłych przepada bez winy funkcyonaryuszy, a poczta wcale nie poręcza, że każdą kartkę korespondencyjną adresat otrzyma. Kto chce gwarancyi, musi przesyłkę polecić. Magistrat zaś, jeśli ma orzec o winie lekaurza, obowiązany jest udowodnić nie to, że doniesienie nie nadeszło, lecz że nie zostało wysłane. W przeciwnym razie wyrok opiera się na domniemaniu, a nie na dowodzie winy i uchybia niesprawiedliwie lekarzowi, który kategorycznie o wysłaniu doniesienia zapewnia, a przez magistrat bez dostatecznej podstawy za kłamcę jest uznany. Niech magistrat zamiast kartek korespondencyjnych wprowadzi rekomendowane listy, rozumie się na swój koszt, a wtedy lekarz będzie mógł przedłożyć dowód, że zadość obowiązkom uczynił.

Wreszcie nawet w razie sprawdzonego zaniedbania ze strony lekarza zameldowania choroby zakaźnej zważyć trzeba, że lekarz z powodu nawału pracy może zapomnieć o tym obowiązku i że działa także nieraz pod presyą rodziny chorego, chcącej zataić wypadek zakaźnej choroby. Są to bądź co bądź okoliczności łagodzące. Wypadałoby więc w każdym razie obniżyć znacznie skalę grzywien i nie wyznaczać od razu aż 25 kor.

Przedewszystkiem jednak miasto stołeczne, które ma do dyspozycyi wysokie grzywny na lekarzy za zaniechanie meldowania o chorobach zakaźnych, mogłoby postanowić jakieś wynagrodzenie dla lekarzy za ten obowiązek meldowania. Już przed kilku miesiącami podnosił słusznie *Kurjer lwowski* jako coś potwornego, by dotkliwemi karami zmuszano lekarzy do bezpłatnych wysług. Miasto zdobyć się może na kilkaset guldenów rocznie i nie potrzebuje ponad lekarzami poświstywać nahajką grzywien. Za pracę należy się każdemu godziwa zapłata. Prawda, że i gdzieindziej krzywdzą pod tym względem lekarzy, lecz w dobrej i słusznej sprawie lepiej być samemu przykładem dla drugich, niż powoływać się na niesumienność innych.

Sprawie meldowania chorych zakaźnych i wynagrodzenia za tę czynność lekarzy poświęcimy parę uwag ogólnych w następnym numerze naszego pisma. Dzisiaj chcieliśmy tylko w szczególności co do magistratu lwowskiego wypowiedzieć kilka słów prawdy w tem przekonaniu, że kompetentne czynniki wpłyną na usunięcie niewłaściwości.

Kleryk o medycynie.

Wychodzący we Lwowie pod redakcyą Dra Antoniego Kaliny kwartalnik pod tytułem „Lud“, organ Towarzystwa ludoznawczego, zamieszcza w zeszycie 3-im br. artykulik pod tytułem „Wiejscy lekarze“, którego autor W. Badura (niedokończony teolog fryburgski), po kilku uwagach, charakteryzujących wiejskich wróżów i o ich receptach pisze dosłowie: „Za nic wszelkie tłómaczenia, chłop z receptą szedł do apteki, a lekarstwo, które przynosił, pomagało. Starałem się tajemnicę odkryć w aptece, co mi się też udało. Ktoś z podobną receptą przychodzi, żądając lekarstwa. Aptekarz kartkę odbiera, lecz niby od niechcenia i z ciekawości wypytuje się o objawy danej choroby, wreszcie daje lekarstwo, pouczając w jaki sposób ma być użyte. I na tem cała tajemnica. Aptekarz nie stosuje się bowiem do recepty przyniesionej, z której niejednokrotnie nic wyczytać nie można, lecz, jeżeli nie może sobie wyrobić pojęcia o chorobie (!!), daje lekarstwo nieszkodliwe, a w przeciwnym razie stosowne, oczywiście starając się, by nie zwrócić podejrzenia. Wiedząc, że aptekarz, sporządzający lekarstwa, zna je nieraz lepiej, niż niejeden ordynujący lekarz, który je przepisuje, nie można się dziwić, że skutek ich bywa zbawienny. A wtedy sława takiego wróża rośnie, ludzie z dalekich stron schodzą się do niego, a prawdziwemu sprawcy jedyną nagrodę (oprócz naturalnie kilku lub nawet kilkunastu koron, które się w takich razach za trochę wazenyli lub jakiegoś balsamicznego syropu od łatwowiernych ściąga. Przyp. spr.) jest błogie wewnętrzne zadowolenie, że przynosi ulgę cierpiącej ludności. Na własną rękę leczyć nie może, lecz my ani pojęcia nie mamy, jak on pod tym protekstem głównie ludowi wiejskiemu przychodzi z pomocą, oczywiście w sekrecie przed okiem „wolnopraktykujących“.

Arcymądrą tę apologię „zbawiennej działalności aptekarzy“ kończy autor takiemi uwagami: „Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym lekarzy wiejskich (tj. wróżów) całkowicie potępił. Tych są trzy kategorye: jedni oszuści z umysłu, drudzy ci, o których była mowa (tj. piszący tak „zbawienne“ recepty dla aptekarzy. Przyp. spr.) trzecia zaś kategorya, to lekarze prawdziwi (!!). Do tych ostatnich w pierwszym rzędzie należą chirurgowie (mowa widocznie o samorodnych „naprawiaczach“ złamanych członków. Przyp. spr.), w obec których, niech sobie głowy popiołem posypią dyplomowani, a także leczący (zapewnie wszelakie siostrzyczki przedewszystkiem. Przypisek spr.) różne słabości tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne własnymi środkami, głównie przy pomocy ziół. W Galicyi jest chłop, a może już nie żyje, (jaka szkoda, bo by się może autorowi artykułu przydał. Przyp. spr.), który wyleczył morbum gallicum w trzeciem stadyum“.

Że jakiś tam niedowarzony ex-kleryk szwajcarski ma podobne pojęcie i to widocznie już „w trzeciem stadyum“ o lekarzach i leczeniu, nie zasługiwałoby wcale, aby zwracać na to uwagę, zadziwiać jednak musi, że znalazło się pismo, mieniące się poważnem i naukowem, które podobnych bredni, tak łatwych do scharakteryzowania przez każdego, cokolwiek tylko zdrowego rozsądku w głowie mającego, bezkrytycznie zamieścić się nie wahało. Chyba że w pewnych organach naukowych dzieje się odwrotnie, niż w pewnych organach politycznych tj., że podpisują je tytularnie ludzie naukowi, a redagują w rzeczywistości ekspresi.

Dr. W.

Kilka słów wyjaśnienia.

Napisał Dr. Adam Langie z Krakowa.

Uchwalona przez Zjazd lekarski we Lwowie dnia 28. czerwca b. r. organizacya lekarzy w łonie Towarzystwa Samopomocy budzi u nielicznych na szczęście Kolegów pewne wątpliwości, które w interesie złączenia się w jeden solidarny zastęp wyjaśnić niezbędnie potrzeba. Wątpliwości te pocho-

dzą z trzech źródeł: 1) Z niedostatecznego zrozumienia celów organizacyi w ogóle; 2) z mniemania, jakoby zadaniu temu odpowiedzieć mogły Izby, lub Towarzystwo lekarskie; 3) z obawy, aby Towarzystwo Samopomocy nie konkurowało szkodliwie z tamtemi.

Co do celów organizacyi, trzeba zrozumieć i powiedzieć sobie jasno, że dziś strona czysto materyalna nie może być głównem i jedynem zadaniem. Jest to cel ważny, którego Tow. Samopomocy nigdy z oka nie spuszcza i do którego dąży, ale na urzeczywistnienie potrzebuje dostatecznych funduszów, jakimi w pierwszych latach, zwłaszcza przy niskiej wkładce, rozporządzać nie może. Ale i z tak małych wkładek, jeżeli tylko wszyscy solidarnie do organizacyi przystąpią, może po latach uróść kapitał, pozwalający już na wydatne świadczenia. Przykładem lekarze wrocławscy, którzy składają tylko po 8 marek rocznie, a jednak przez 25 lat istnienia Towarzystwa zebrali 72.000 marek, a wypłacili 63.000 w zapomogach członkom. Przez systematyczną więc i cierpliwą pracę da się wiele uzyskać, ale nie wolno nam oddawać się złudzeniu co do całkowitego dziś już i bezpośredniego ubezpieczenia siebie i rodzin naszych. Jest to jednym z celów Samopomocy, kiedy jednak do niego dojdziemy, zależy w pierwszym rzędzie od liczebnego udziału członków.

Ale zanim to da się urzeczywistnić, możemy już dziś zacząć skutecznie działać w innym kierunku, zmierzającym pośrednio do tego samego. I to jest drugiem zadaniem Towarzystwa Samopomocy, na razie ważniejszem i pilniejszem, bo od razu dającem się wykonać.

Pod tym względem dążeniem naszym jest zapewnienie bytu lekarzom i ich rodzinom drogą pośrednią w ten sposób, aby lekarz sam z własnych dochodów mógł odłożyć pewien grosz zapasowy na czarną godzinę. Zadaniem naszem jest zapobiedz zwiększaniu się w zastraszający sposób proletaryatu lekarskiego, bo wtedy tylko coraz mniej będzie takich wdów i sierót, lub lekarzy emerytów, których zapomoga lub nędzna pensya emerytalna od głodowej ma ratować śmierci. Stać się to może tylko wtedy, jeżeli lekarz za długie i kosztowne studya, za poświęcenie się zawodowi żmudnemu i niebezpiecznemu, za spieszenie bliźniemu z pomocą z narażeniem własnego zdrowia i życia, będzie należycie nagradzanym. Stać się to może tylko wtedy, jeżeli instytucye publiczne nie będą wyzyskiwały lekarza, płacąc mu pensye inne, niż dzisiaj, za które wzamian żądają pracy dniem i nocą, pełnej trudów i mozołu.

Zaiste nie ma stanu, któryby był tak humanitarnym i pełnym poświęcenia dla drugich, jak lekarski; ale z drugiej strony żadna inna klasa społeczna nie jest tak niepraktyczną, tak niejako bojącą, czy wstydzącą się żądać należnego wynagrodzenia za swą ciężką pracę. W ten sposób sami uczymy społeczeństwo wyzyskiwać lekarza i nie spełniać wobec niego po prostu obowiązków, jako wobec bliźniego.

Wieleż to zamożnych instucyj płaci lekarzowi gorzej, niż robotnikowi dziennemu, a lekarz ten z całą świadomością, że jest wyzyskiwany, przyjmuje posadę, aby tylko z głodu nie umrzeć. I tu znów Samopomocy szerokie otwiera się pole do skutecznej obrony wyzyskiwanych. Jednostka nic zmienić nie zdoła, bo jedynie w świadomej celu i solidarnie związanej organizacyi spoczywa siła samoobrony. Organizacya taka może wywrzeć poważny wpływ na władze rządowe i autonomiczne, na wszystkie zresztą instytucye, wyzyskujące dzis lekarzy, bo te przecież więcej liczyć się będą z korporacyą, występującą w imieniu kilkuset członków, niż z żądaniami jednostki.

Najlepsze jednak zamiary odniosą połowiczny skutek, dopóki ogół kolegów tego nie zrozumie. Dla tego też bez ustanku wołać musimy na Was Koledzy, którzy najbardziej odczuwacie opłakane warunki stanu lekarskiego, otrząśnijcie się z apatyi i z tego dziwnego pesymizmu, że już nic zrobić się nie da i przyłączcie się do wspólnych usiłowań.

Zwracać się musimy i do Was Koledzy, którzy talentem i pracą wśród korzystniejszych warunków zdobyliście sobie stanowisko niezależne i byt na zawsze zapewniony: nie odsuwajcie się egoistycznie od pracy dla dobra mniej szczęśliwych Kolegów. Wszak tworzymy jedną wielką rodzinę, więc tym, co maj, życie różami usłane, nie godzi się zapominać o tylu innych, którym źle i ciężko i zda się za ciasno na świecie.

Jeżeli wszyscy bez wyjątku przystąpicie do naszego Towarzystwa, jeżeli wspierać nas będziecie doświadczeniem i radą, to jestem przekonany, że wziąwszy się razem do dzieła, zdołamy wkrótce przeprowadzić to, co dziś niejednemu wydaje się niemożliwem marzeniem.

I jeszcze słów kilka tym Kolegom, którzy sądzą, że wobec Izb i Towarzystwa lekarskiego nowe Towarzystwo jest zbyteczne. Tamte istnieją już dawno, a mimo tego bieda daje nam się coraz bardziej we znaki. Widać więc, że potrzeba jeszcze jednego, inaczej zorganizowanego ogniska, skądby wychodziła inicyatywa czynu, gdzieby skupiała wszystkich bez wyjątku ścisła solidarność, któreby wotując „tak“, lub „nie“, wołało głosem tysiąca.

Towarzystwo lekarskie ma cele naukowe. Izby mają wytknięte ściśle i ustawą zakreślone ramy, nie mogą zatem, zajmować się wielu sprawami, przekraczającemi ich zakres działania. Towarzystwo Samopomocy to wolna republika, która podjąć się chce wszystkiego, co tam zainiciowanem lub przeprowadzonem być nie może; nie pragnie ono bynajmniej podkopywać tamtych, lecz je niejako uzupełniać, a w wielu stycznych punktach wspierać i wspólnie z niemi pracować. A więc krzywdę czynią nam ci, co sądzą inaczej.

Mam nadzieję, że „Głos lekarzy“, organ, jakiego nam brak było dotychczas, poruszyć zdoła zwątpiałych i zbudzi ospałych, a oświetlając jasno cele organizacyi, przyczyni się szybko do stworzenia pożytecznego dzieła, jakiem będzie zorganizowany, solidarny stan lekarski w kraju. Dzień, w którym to nastąpi, że wszyscy koledzy staną się członkami naszej organizacyi, będzie dniem wielkim i ważnym, bo od niego zacznie się nowa era lepszej doli i jaśniejszej przyszłości.

W ważnej sprawie!

Pod tym stałym tytułem zamieszczać będziemy głosy kolegów o rezolucyi prof. Kadyja, uchwalonej na Zjeździe lekarzy we Lwowie.

3.

Gdybym był na Zgromadzeniu we Lwowie, głosowałbym razem z 5-ma opozycyonistami.

Gdyby młody lekarz nie miał już innych wydatków nad tę koronę miesięcznie, to zdołałby ją wytrząsnąć i na cel organizacyi złożyć.

Tymczasem gniotą go inne, bardziej bezpośrednie wydatki, z którymi z wielką trudnością uporać się zdoła.

Moloch ofiarności publicznej, od której zwłaszcza lekarz często gęsto żadną miarą uwolnić się nie może, również nieco pieniędzy pożera tak, że w końcu każda suma, którą się ma na cele organizacyi ofiarować, jest ciężką do wydobycia.

Mojem zdaniem odpowiednią zasadą, którąby można się kierować przy nakładaniu obowiązków na młodszych kolegów, byłaby następująca: „Od wkładek uwolnieni są ci koledzy, którzy nie płacą podatku państwowego“.

Że tylko lekarze z minimalnymi dochodami, lub bez żadnych dochodów są od podatku wolni, za to można przy sprężystości naszych władz podatkowych ręczyć.

Przy sposobności, choć to ściśle do przedmiotu nie należy, poruszyłbym myśl wpłynięcia na odpowiednią władzę, by wyżej wymienioną kategoryę lekarzy od podatku do Izb lekarskich uwalniano.

Koledzy z tej kategoryi przeważnie żyją pożyczkami, na cóż więc zmuszać ich do pożyczania i tych pieniędzy.

Dr. L. Bross.

4.

Oświadczam się za całkowitem przyjęciem wniosku Prof. Kadyja bez żadnych opuszczeń, lub zastrzeżeń.

Dr. Tadeusz Praschil
w Truskawcu.

5

Podziwiam zbytnią uprzejmość Szanownej Redakcyi, która pozwala zabierać głos w dyskusyi nad wnioskiem prof. Kadyja, pomimo że na zjeździe lekarzy we Lwowie został prawie jednogłośnie przyjęty.

Jeżeli mamy stanowić jakąś organizacyę, to kwestyi nie ulega, że musimy wszyscy jak jeden mąż do niej należeć, a wyrazem jej musi być jakieś wspólne stowarzyszenie, ku czemu dotąd najlepiej nadaje się „Samopomoc“. Nawet mi pojąć trudno, jak może być niemożliwem odłożenie dwunastu koron rocznie na wkładkę do spólnego stowarzyszenia koledze, który

---

KOLEDZY! Pamiętajcie o funduszu zapomogowym!

prenumeruje pisma zawodowe, odnawia i sprawia nowe narzędzia chirurgiczne, płaci podatek do Izby lekarskiej i osobisto-dochodowy, należy do stowarzyszeń lokalnych.

Wszak ze wszystkich stowarzyszeń powinno mu być najważniejszem i najpotrzebniejszem „Towarzystwo Samopomocy“. Rozważywszy, że tą małą wkładką przyczynia się do utrwalenia organizacyi lekarzy, że w ten sposób daje całemu stanowi, a tem samem i sobie, szczebel do podniesienia bytu, przyjąć muszę, że tylko złe zrozumienie interesu własnego staje danemu koledze na przeszkodzie.

Kolegów takich trzeba uświadamiać a w danym wypadku przymusem ku własnemu dobru ich kierować, a to ma na oku wniosek profesora Kadyja. — Wszak prawie każdy zabieg chirurgiczny jest choremu przykry, a przecież nakłaniamy go ku niemu.

Jeżeli więc nawet przyznam, że wniosek profesora Kadyja jest środkiem heroicznym, czyż z tego powodu miałbym zawahać się przed jego użyciem, jeżeli konieczna potrzeba ku temu mnie zmusza?

Jest to środek w obecnem położeniu ogółu lekarzy jedynie wskazany.

Dr. Szamed
w Janowie.

Pierwsza napaść.

Wspomnieliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, że pewna zacna spółka (krakowsko - lwowska) postanowiła wszelkimi środkami przeszkadzać organizacyi lekarzy, a w pierwszej linii uderzyć na *Głos lekarzy*, chociażby kłamstwem. Ludzie ci, których czas będzie jeszcze zdemaskować, zmówili sobie *Przedświt*, by nas oszczekiwał a czynili też zabiegi o pozyskanie niektórych innych organów prasy, jak dotąd, bezskutecznie. Zanim się do tych hultajów, pragnących rozbić zawiązki organizacyi lekarzy, zabierzemy, nie dając pardonu, rozprawimy się tu z ich pachołkiem.

W niedzielnej tedy kronice okazał swą gorliwość *Przedświt* i w krótkim, ale kłamstwami i bredniami suto naszpikowanym artykuliku ujada na nas i na lekarzy w ogóle. Wiemy, że redakcya *Przedświtu* zrazu zastrzegła się wobec spółki hultajskiej, jako na *Głos lekarzy* chętnie się rzuci, jeżeli napaści, przez spółkę skomponowane, zgadzać się będą „z zasadami“ *Przedświtu*.

Patrzmyż, jakie to piękne te „zasady“.

Kłamie więc podszczuta na nas gadzina, że „mała grupa młodych, niezadowolonych ze swego materyalnego położenia lekarzy, narzekająca oprócz tego na mnóstwo innych spraw i rzeczy, postanowiła temu złemu zaradzić i za pomocą swego organu wywalczyć znośniejsze warunki bytu. I oto powstał *Głos lekarzy*“. Pachołek, który to pisał, wie bardzo dobrze, że pismo nasze nie redaguje mała grupa niezadowolonych ze swego materyalnego położenia, lecz k o m i t e t, w y b r a n y j e d n o g ł o ś n i e p r z e z Z j a z d l e k a r z y z c a ł e g o k r a j u, w którym to zjeździe uczestniczyło wielu najpoważniejszych przedstawicieli naszego zawodu i nauki lekarskiej. Wie, że *Głos lekarzy* uzyskał poparcie Towarzystwa Samopocy lekarzy, na którego czele stoi mąż tej miary, jak prof. Jordan. Wie, że otrzymaliśmy subwencyę obu Izb lekarskich. To wszystko wie najemny pachołek, a jako dziennikarz powinien przynajmniej wiedzieć, że fachowa prasa lekarska jak najpochlebniej pierwsze nasze kroki oceniła. Mimo to kłamie, jakoby ta nasza praca była robotą, przedsiębraną bez upoważnienia ogółu lekarzy, na własną rękę i na własną korzyść „małej grupy młodych niezadowolonych ze swego materyalnego położenia lekarzy“.

Najlepszą odpowiedzią będzie wykaz wszystkich, którzy się ku nam przyłączyli, nadsyłając prenumeratę i najserdeczniejsze słowa uznania i zachęty. Zaczynamy w tym numerze druk listy prenumeratorów. Niechno liczy *Przedświt* wraz ze swymi chlebodawcami a dorachuje się poza naszą, małą grupą znacznych zastępów lekarzy krajowych.

Dowód to, że trafiliśmy w sedno, że myśl obrony interesów zawodowych lekarzy to nie fantazya małej grupy młodych i niezadowolonych, ale że płynie ona z głębi dzisiejszych stosunków i zajmuje umysły wszystkich, nie zaślepionych egoizmem. Jest właśnie pocieszającym dla nas objawem, że stają w jednym, zwartym szeregu nie tylko ci, którym dokucza ich osobiste materyalne położenie, ale spieszą też do koleżeńskiego zespolenia i tacy, którym troska o byt wcale nie zatruwa życia. Zgłaszają się do nas i lekarze zpoza kraju, z zaboru pruskiego, ze Ślązka, z Bukowiny,w niemieckich prowincyach Austryi osiedleni, w ziemiach Rzeszy niemieckiej rozprószeni, tak, że możemy już dzisiaj zakreślać sobie plan zjednoczenia około naszego organu wszystkich Polaków lekarzy, bez względu na zabory i bez względu na to, gdzie którego z nich losy zapędziły. I mamy otuchę, że to się stanie pomimo warcholstwa paru ambitnych intrygantów.

Tyle *pro domo sua*. A teraz słuchajmy, co prawi pachołek z *Przedświtu* o lekarzach w ogóle. „Stosunki materyalne wybitnych, nawet przeciętnych lekarzy w porównaniu ze stosunkami urzędniczymi, przemysłowymi, profesorskimi, są wcale dobre. Jedna tylko uwaga: powołanie lekarskie wymaga, aby cały czas mu poświęcić, więc, którzy o tem zapominają, mogą faktycznie się skarżyć na złe stosunki, lecz czyja w tem wina?“ Cytujemy najdosłowniej w świecie te popisy stylistyczne, aby dać próbkę, jaką to świetnością języka i górnością myśli odznacza się krytyk, który nam „prymitywną formę tak pod względem stylu, jak i treści“ wytyka. Wyłuszczmy jednak z tych przedświtowych łupin jądro rzeczy. Jest ono marne i robaczywe. O dobrem powodzeniu „przeciętnych lekarzy“ mogliby niejedno powiedzieć sami interesowani. Mniejsza o to. Nie tylko *Przedświt*, ale wiele osób bezstronnych ma w tym względzie złudzenia. Ciekawsza jest uwaga, że lekarz ma cały czas poświęcić wyłącznie swemu powołaniu, w przeciwnym bowiem razie sam się na złe stosunki naraża. Z tego wynika, że lekarzowi nie wolno zajmować się nie tylko sprawami publicznemi, ale nawet interesami zawodu. *Przedświt* przedrwiwa, że „nowi redaktorowie odrzucili lancety i recepty, a pochwycili za pióro“. Więc księża, prawnicy, profesorowie, nauczyciele, notaryusze, diurniści, żandarmi, robotnicy, rolnicy, mogą redagować swe zawodowe organy, nie porzucając zawodu, tylko lekarze redagujący *Głos lekarzy* „odrzucili lancety i recepty“. Powołanie lekarskie wymaga, by cały czas mu poświęcić? Cóż powie *Przedświt* o prof. Rydygierze, który organizuje wiece katolickie i zasiada w Radzie miasta Lwowa, lub o prof. Jordanie, tyle zasłużonym na polu pracy obywatelskiej, lub o prof. Marsie, którego ziemianie posłem swym do Sejmu wybrali, lub o tylu innych, wybitnych pracownikach w życiu publicznem, a równocześnie dzielnych lekarzach? Każdy, kto zna stosunki w kraju, wie o tem dobrze, że na prowincyi po największej części lekarz zalicza się do najczynniejszych jednostek w służbie dla dobra powszechnego, chociaż nie odrzuca wcale lancetu, ani recept. Iluż to w kraju mamy lekarzy burmistrzów miast, członków Rad i Wydziałów powiatowych i czy jest jakiekolwiek przedsiewzięcie w zakresie ekonomicznym, kulturnym, cywilizacyjnym, politycznym, lub narodowym, w którymby lekarz nie należał do najgorliwszych uczestników? Wiele instytucyj zawdzięcza społeczeństwo inicyatywie i pracy obywatelskiej lekarzy, niejedno z miast w kraju zapisało imiona lekarzy w pamięci pokoleń, jako najlepszych obywateli. Dość tu dla przykładu wspomnieć ś. p. dra Dietla. I na przyszłość lekarze nie cofną się w tył, lecz z pewnością będą wszędzie, gdzie dobro powszechne wymaga trudu i poświęcenia bezinteresownego. Niech *Przedświt* lekarza nie odkazuje do lancetu i recepty, bo lekarz czuje się obywatelem, nie gorszym od innych.

Inne brednie i rozliczne kłamstwa w każdym niemal wierszu paszkwilanta z *Przedświtu* pomijamy pogardliwem milczeniem. Sądzimy, że już tych parę zwrotów, które wzięliśmy pod skalpel, aż nadto dostatecznie kwalifikuje moralną i umysłową wartość niedzielnego kronikarza *Przedświtu* i jego inspiratorów, tudzież chlebodawców. Wiemy, że między lekarzami są także, chociaż bardzo nieliczni, prenumeratorowie *Przedświtu*. Czyż za własne pieniądze chcą kupować tego rodzaju nikczemne napaści na lekarzy w ogóle, a w szczególności na grono, które z upoważnienia i z polecenia ogółu kolegów podjęło się stanąć na samym froncie walki o prawa wszystkich lekarzy? Pozostawiamy to do rozwagi Kolegom.

Nas szczekanie najemnych gadzin wcale nie zrazi i z wytkniętej drogi nie spłoszy.

Korespondencye.

(Usiłowania organizacyjne w Poznańskiem.)

Poznań 7. sierpnia. Potrzeba jednolitej organizacyi lekarzy Polaków okazała się także pod zaborem niemieckim. Istnieje tu, co prawda, prosperujący bardzo pod egidą kolegi Święcickiego „Wydział lekarski Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, którego sta-

KOLEGZY! Zapisujmy się wszyscy do Tow. Samopomocy! Z okręgu sądu obwodowego lwowskiego wkładkę (2 kor. wpisowe, 6 kor. półrocznie) przesyłać należy pod adresem: dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka 14.

raniem wychodzą „Nowiny lekarskie“. Lecz Wydział ten, szykanowany przez policyę, która w najmniejszej czynności na polu naukowem widzi dążenie polityczne, skrępowany obawą rozwiązania „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, musi ograniczać się na działalność czysto naukową. W sprawach zawodowych, materyalnych i etycznych nie ma tu żadnej polskiej organizacyi, prócz młodej „Pomocy koleżeńskiej“, rozwijającej się bardzo pomyślnie dzięki zabiegom kolegów Jerzykowskiego, Pomorskiego i Krysiewicza. Że zaś instytucya ta zajmuje się tylko wspieraniem wdów i sierot po zmarłych lekarzach oraz zdjętych niemocą kolegów, przeto za inicyatywą kol. Karwowskiego i Gantkowskiego powstała myśl założenia „Związku lekarzy Polaków w Niemczech“, połączonego z istniejącą „Pomocą koleżeńską“, a mającego na celu obronę lekarzy Polaków we wszystkich sprawach, tyczących się zawodu lekarskiego. Krokami przedwstępnymi zajęła się już energicznie pracująca komisya.

(Projekt statystyki ofiar zawodu).

Przesyłam prenumeratę na czasopismo, walczące o sprawę tak pożyteczną. Radziłbym notować w czasopiśmie przyczyny śmierci lekarzy w Galicyi, Bukowinie i Śląsku, aby okazać, że wielka część lekarzy umiera z powodu swej pracy zawodowej. Z tego należałoby ułożyć statystykę przypadków nieszczęść i śmierci wskutek wykonywania zawodu. Kol. Trzebicky umarł nie z gruźlicy, jak czasopisma głosiły, lecz z powodu septico-pyaemii z przyczyny na razie niewiadomej. Może zakaził się w szpitalu. *Prof. Dr. Walery Jaworski.*

Kronika.

Fundusz zapomogowy. Pozostało 33 k 27 hal. Do tej kwoty przybyło: honoraryum autorskie kol. dr. Langiego 12 kor. 94 hal., honoraryum autorskie kol. dr. Rappaporta 9 kor. 2 hal., honoraryum autorskie kol. dra Lehmana 2 kor. 82 hal., honoraryum za sprawozdanie z wiecu medyków 4 k. 92 hal. Razem więc wynosi fundusz zapomogowy **63 kor. 7 hal.**

Przypominamy ponownie prenumeratę tym kolegom, którzy jej jeszcze nie nadesłali. Dla wydawnictwa mniej zachodów przy całorocznej prenumeracie, koledzy jednak, którym sprawia trudność złożenie od razu 6 koron, mogą posyłać także półroczną należytość w kwocie 3 koron. Jakkolwiek uregulowanie nakładu jest dla wydawnictwa sprawą pilną, nie chcieliśmy przerywać wysyłki naszego organu nawet tym, którzy nie zapłacili przedpłaty. Musimy jednak zastosować liczbę nakładu do liczby prenumeratorów, dla tego prosimy o przysłanie przedpłaty najdalej do dnia 28. sierpnia b. r. celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu „Głosu lekarzy“. Dotychczasowe cztery numery naszego organu dostatecznie dały poznać, czego chcemy i dokąd zmierzamy i przekonały chyba każdego lekarza, że tego rodzaju pismo jest wprost niezbędne. Istnieć ono może tylko przy solidarnem poparciu wszystkich kolegów. Niechże więc nikt nie ociąga się z nadesłaniem tych paru koron, które i przy najszczuplejszym budżecie można zaoszczędzić, wydawnictwo zaś bez regularnego napływu przedpłaty nie byłoby w stanie ponosić znacznych wydatków, z redagowaniem i wydawaniem pisma połączonych.

Kolegów korespondentów i spółpracowników, których prace dotąd nie mogły znaleść pomieszczenia, prosimy o cierpliwość. Wszystko postaramy się zużytkować, lecz chcąc naraz wszystko pomieścić, musielibyśmy wydać książkę zamiast arkusza druku. Po uregulowaniu bilansu wydawnictwa w razie dostatecznych dochodów powiększymy format pisma, lub będziemy je co tydzień wydawali i wtedy będzie więcej miejsca na korespondencye. Na razie musimy być oględnymi w wydatkach.

Kol. Dr. Witold Ziembicki, członek naszego Komitetu redakcyjnego, wyjeżdża za granicę w podróż naukową. W pamięci kol. lwowskich zapisał się kol. Dr. Ziembicki jako nadzwyczaj ruchliwy, czynny i sympatyczny krzewiciel myśli organizacyi. Będzie on z zagranicy nadsyłał do „Głosu lekarzy“ sprawozdawcze artykuły. Życzymy mu jak najlepszego powodzenia w podróży.

Wkładki do Tow. Samopomocy lekarzy z okręgu lwowskiego sądu obwodowego należy wobec wyjazdu skarbnika Komitetu wykonawczego kol. Dra W. Ziembickiego nadsyłać pod adresem: Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka, l. 14. z wyraźnem nadmienieniem, że kwota przesłana (2 kor. wpisowe, 6 kor. półroczna wkładka) jest należytością dla Tow. Samopomocy.

Do Tow. Samopomocy lekarzy przystąpili i wkładkę na ręce kol. Dr. W. Ziembickiego złożyli:

Ze Lwowa: Dr. Brejter Rudolf 5 kor. Dr. Burzyński Alfred 5 kor., Dr. Franke Maryan 5 kor,, Prof. Dr. Gluziński Antoni, 8 kor., Dr. Grek Jan 5 kor., Dr. Hordyński Dobiesław 5 kor., Prof. Dr. Kadyi Henryk, 5 kor., Dr. Kikinger 5 kor., Dr. Klarfeld Jakób 5 kor., Dr. Kruszyński Władysław 5 kor., Doc. Dr. Kucera Paweł, 5 kor., Dr. Lipski 5 kor., Dr. Mańkowski Henryk 5 kor., Dr. Mikołajski Szczepan 12 kor., Dr. Moszkowicz Jakób 14 kor., Dr. Ozarkiewicz Eugeniusz 8 kor., Dr. Panek 5 kor., Dr. Puzdrowski 5 kor., Dr. Reichenstein Marek 8 kor., Dr. Reutschner 3 kor., Dr. Schutt Edward 5 kor., Dr. Sielski 14 kor., Prof. Dr. Szymonowicz, 5 kor., Dr. Świątkowski Jan 5 kor., Doc. Dr. Wiczkowski Józef 5 kor., Dr. Wilczek Kazimierz 5 kor., Dr. Zajączkowski 5 kor., Dr. Zawadzki 5 kor., Dr. Ziembicki Witołd 14 kor., Dr. Modrakowski J. 8 kor., Dr. Müller Rudolf 15 kor., Dr. Opolski Wiktor 8 kor. Z prowincyi: Dr. Głowiński Wincenty, lek. pow. w Sokalu 8 kor., Dr. Jung Adolf — Brody 8 kor., Dr. Rosenblüth E. lek. miej. i sąd. w Lubaczowie 8 kor.

Stosunki w Łopatynie. Otrzymujemy od jednego z kolegów następujące informacye.

W ostatnim numerze „Gł. lek.“ na stronicy 9-ej znajduje się na pozór całkiem niewinne „Ogłoszenie“, tchnące rzekomo życzliwością dla stanu lekarskiego. Trzeba jednak znać te stosunki, aby wiedzieć, ile notatka ta kryje w sobie jadu i nienawiści, ile w niej złej chęci pozbawienia chleba właśnie jednego z naszych kolegów.

W Łopatynie praktykuje od lat dwudziestu kilku kol. Rosenbaum ku ogólnemu a zupełnemu zadowoleniu, zwłaszcza mniej zamożnych chorych. W ostatnich czasach wydzierżawił aptekę w Łopatynie p. Mindes, który chciał wywierać presyę na lekarza, aby tenże zapisywał dużo drogich recept, a że kol. R. był głuchym na podobne propozycye, stąd casus belli. Stosunki te zaostrzyły się do tego stopnia, że pan aptekarz ważył się nawet lekarza skarżyć do sądu, który rozumie się dla urojonych pretensyj aptekarza oddalił go z kwitkiem. Pan M. radby pozbyć się kol. R. za każdą cenę, więc probuje dokazać tego „Ogłoszeniem“ i zachwalając Łopatyn jako nadzwyczaj intratne miejsce dla lekarza, gdy tymczasem w tymże Łopatynie zmarły przed dwoma laty kol. Dr. Jessyp nie miał co jeść, bo Łopatyn w jednomilowym promieniu sąsiaduje naokoło z siedzibami lekarzy, którzy sami ledwie że wegetują. — W każdym razie z taktyką p. Mindesa pogodzić się trudno i musimy przeciw temu z całym naciskiem zaprotestować, aby aptekarz roił sobie pretensye wywierania jakichkolwiek wpływów na lekarza — bo tego byłoby już dla nas za wiele. *Justus.*

Kasa pogrzebowa Towarzystwa Samopomocy lekarzy wypłaciła po raz pierwszy za czasów swego urzędowania dnia 23. b. m. kwotę 270 koron prawnym spadkobiercom po zmarłym członku Kasy, koledze R. T. Liczyła Kasa członków 135, stąd premia pogrzebowa wynosiła 270 koron. Obecnie w myśl regulaminu Kasy prosi skarbnik kolegów członków o przesłanie udziału w kwocie 2 koron 10 halerzy za pomocą czeku pocztowej Kasy oszczędności, przesłanego już przez skarbnika każdemu z członków z uwiadomieniem o śmierci kolegi Dr. R. T.

Przy tej sposobności prosi skarbnik o podanie pełnego adresu członków, gdyż na deklaracyach przesłanych znajdują się nazwiska członków i to bardzo nieczytelne— bez podania imienia i miejsca zamieszkania a w Krakowie i Lwowie bez oznaczenia ulic. Aby ominąć przykrości z braku dokładnego adresu, pożądanym jest adres członków dokładny i czytelny.

Wykaz prenumeratorów.

Prenumeratę na *Głos lekarzy* nadesłali: Prof. dr. W. Jaworski 6·—, dr. Ausobsky 6·—, dr. S. Aker 6·—, dr. Bogdanik 3·—, dr. Łodygowski 3·—, dr. Bober 3.—, dr. Bielecki 6·—, dr. Benoni 6·—, dr. Bełzowski 6·—, dr. Bylicki 6·—, dr. Birkenfeld 6·—, doc. dr. Baurowicz 6·—, dr. Józef Bednarski 6·—, dr. Wład. Białkowski 6·—, dr. Blumenfeld 6·—, dr. Jan Bobek 6·—, dr. Leon Brand 6·—, dr. Bernard Blech 6·—, Konwent Bonifratrów w Krakowie 6·—, dr. Byliński 3·—, dr. Baczyński 3·—, dr. Bier 3·—,

dr. Baunet 3·—, dr. Blaim 6·—, dr. Brandman 3·—, dr, Bukowski 3·—, dr. Chrząszczewski 6·—, dr. Cieszewski 3·—, dr. Chalbazany 6·—, dr. T. Chłapowski z Poznania 5·99, dr. Coghen 3·—, dr. Chramiec 6·—, dr. Chwistek 6·—, Czernek 6·—, dr. Cymbler 6·—, dr. Dukiet 3·—, dr. Dworzański 3·—, dr. Dobrucki 6·—, dr. Dadlez 6·—, dr. Dziewoński 3·—, dr. Doryk 3·—, Mr. Ph. Dewechy 6·10, dr. Dulęba 6·—, dr. Dujanowicz 6·—, dr. Dura 6·—, dr. Dumaire 6·—, dr. Dortort 6·—, dr. Edelheit 3·—, dr. Eichel 6·—, dr. Ebers 6·—, dr. Feuerstein 6·—, dr. Fuchs 6·—, dr. Fleszar 3·—, dr. Frostig 3·—, dr. Gorner 3·—, dr. Gwozdecki 2·—, dr. Gąsiorek 3·—, dr. Głowiński „·—, dr. Gawałkiewicz 6·—, dr. Gabryszewski z Bobrki 3·—, dr. Gawlik 3·—, dr. Gracka 3·—, dr. Grossek 6·—, dr. Gerżabek 6·—, dr. Hernich 6·—, dr. Hovurka 6·—, Hellmann 3·—, dr. Hicner 3·—, dr. Hyżycki 3·—, A. Hawełka 5·20. dr. Hochstim 6·—, dr. Josse 6· , dr. Jung 6·—, dr. Jendl 3·—, dr. Jaciow 3·—, dr. Iłowiecki 3·—, dr. Jasilkowski 6·—, dr. Idziński 6·—, dr. Kaczyński 3·—, dr. Kruszyński 3·—, dr. Kalisz 3·—, dr. Krzyżanowski 3·—, dr. Kwiatkowski 6·—, dr. Komorowski 3·—, B. Koszutski 3·—, dr. Kramarzyński 3·—, dr. Karaś 6·—, dr. Kozłowski B. 6·—, dr. Karpiński 6·—, dr. Katyński 6·—, dr. Kondratowicz 6·—, dr. O. Kautz 6·—, dr. Krzyształowicz 6·—, dr. Kmietowicz 6·—, dr. Kolasiński 6·—, dr. Kostecki 6·—, dr. Kołączkowski 6·—, dr. Kiczałes 6·—, dr. Kwiatkiewicz 6·—, dr. Keller 6·—, dr. Kuhn 6·—, dr. Józef Kadyj 6·—, dr. Łuszczkiewicz 6·—, dr. Łuniewski 3·—, dr. Landau 6·—, dr. Laufer 3·—, Lisowski Maryąn i Zygmunt Stobiecki (dentyści) 6·10, Prof. dr. Łazarski 6·—, dr. Langie 6·—, dr. Liebeskind 3·—, dr. Lewicki 6·—, dr. Łobaczewski 3·—, dr. Maciejowicz 6·—, dr. Natter 6·—, dr. Müller Emil 6·—, dr. Mehrer 6·—, dr. Mayer 6·—, dr. Markiewicz 6·—, Mark 6·—, dr. Moch 6·—, dr. Mosler 6·—, prof. dr. Machek 6·—, dr. Mańkowski 6·—, dr. Mikołajski 6·—, dr. Mrazek 6·—, dr. Müller Rudolf 6·—, Musiałowicz & Janik 6·—, Prof. dr. Mars 6·—, dr. Mazanak 3·—, dr. Maszewski 6·—, dr. Muszkiet 6·—. dr. Meller 3·—, dr. Mach 3·—, dr. Mallik 3·—, dr. Meliszewski 3·—, dr. Malsburg 3·—, Maurizio (dawniej Redolfi) 3·—, dr. Milewski 3·—, dr. Mihowicz 3·—, dr. Metzger 3·—, dr. Męski 3·—, J. Neustein 3·—, dr. Nodzyński 3·—, dr. Niziołek 6·—, Wilhelm W. Ornatowski 6·—, dr. Opolski 6·—, dr. Orski 6.—, dr. Pacyna 3·—, dr. Późniak 3·—, dr. Pluciński 3·—, dr. Prebendowski 6·—, dr. Pertak 3·—, dr. Przesmycki 3·—, dr. Praschil 6·—, dr. Palester 3·—, dr. Pawlicki 10·— (z tego 4·— na fundusz zapomogowy), dr. Połochajło 3·—, dr. Przysłópski 6·—, dr. Pilzer 6·—, dr. Piaskiewicz 6·—, Rosenberg (aptekarz) 6·—, Raab 3·—, dr. Roth 3·—, dr. Reinhold 6·—, doc. dr. Rencki 6·—, dr. Rudnicki 6·—, Rager 6·—, dr. Rosmarin 6·—, Roth Wilh. 3·—, dr. Rappaport 3·—, dr. Rokossowski 6·—, dr. Roller 6·—, dr. Richter 6·—, dr. Ruczka 6·—, dr. Sokołowski 6·—, dr. Stablewski 6·—, dr. Schencker 6·—, dr. Sawicki Antoni 6·—, dr. Stronczak 6·—, dr. Silberstein Emil 6·—, dr. Stokłosiński 6·—, dr. Schindler 6·—, dr. Stanowski Zygmunt 6·—, dr. Świątkiewicz Michał 6·—, dr. Silberstein Józef 6·—, dr. Stoekl 6·—, dr. Stanowski Karol 6·—, dr. Schmidt 6·—, dr. Sekanina 3·—, dr. Stangenhaus 3·—, dr. Schapira 3·—, dr. Skórkowski 3·—, dr. Sobieszczański 3·—, dr. Sochacki 3·—, F. Sauer 3·—, dr. Smyczyński 3·—, dr. Schaff 3·—, dr. Jan Stella Sawicki 3·—, dr. Skałkowski 3·—, dr. Trammer 6·—, dr. Turteltaub 6·—, dr. Tworowski 6·—, dr. Tylka 6·—, dr. Trelski 3·—, dr. Topolnicki 6·—, dr. Tokarski 3·—, dr. Trzaskowski 6·—, dr. Tarchalski 6·—, dr. Urbanik 6·—, dr. Witkowski 6·—, dr. Walkowski 6·—, dr. Wallach 6·—, dr. Wachnianin 6·—, dr. Woynarowski 6·—, dr. Weinsberg 6·—, Wydział krajowy 6·—, dr. Eugeniusz Wajgiel 6·—, dr. Werner 3·—, dr. Wyhowski 8·—, Ig. Wieser 6·—, dr. Wisłocki 3·—, dr. Waligórski 3·—, dr. Woszczyński 3·—, M. Wojczyński 3·—, dr. Walsleben 3·—, dr. Wurst 3·—, dr. Zawisza 3·—, dr. Zins 3·—, dr. Zborowski 6·—, dr. Zasacki 3·—, dr. Zaremba 3·—, dr. Zydłowicz 3·—, dr. Brejter 3·—, dr. Grek 3·—, dr. Hordyński 3·—, dr. Klarfeld 3·—, dr. Mańkowski 6·—, dr. Panek 6·—, dr. Reichenstein 3·—, dr. Schutt 3·—, dr. Szymonowicz 3·—, dr. Ziembicki Witold 6·—, medyk Chamiec 6·—, medyk Olszański 1·—, Włodz. Huzar 3·—, dr. Kurkiewicz 3·—, dr. Rawski 6·—, dr. Pawluk 3·—, dr. Zalewski 6·—, dr. Szydłowski 6·—, dr. Schellenberg 6·—, doc. dr. Sołowij 6·—, dr. Pisek 6·—, dr. Beschloss 3·—, dr. Kreiner 3·—, dr. Gabel 3·—, dr. Fruchtman 6·—, dr. Zaorski 6·—, dr. Zaręba A. 3·—, dr. Zbiegniewicz 6·—, dr. Walczyński 6·—, dr. Weinreb 3·—, dr. Winogrodzki Alfred 3·—, dr. Udziela 6·—, dr. Salzman 6·—, dr. Bętkowski 3·—, dr. Czaplicki 3·—, dr. Długosz 3·—, dr. Dłuski 6·—, dr. Friedländer 3·—, dr. Ferensiewicz 6·—, dr. Franke 6·—, dr. Garbusiński 6·—, dr. Górka 3·—, dr. Grzybowski 6·—, dr. Gürsching 6·—, dr. Hochbaum 6·—, dr. Harasowski 3·—, dr. Hammerschlag 6·—, dr. Kibitz 6·—, dr. Kotłowski 3·—, dr. Krzyształowicz 3·—, dr. Klauber 6·—, dr. Leńko 6·—, dr. Łowczowski 6·—, dr. Löw 6·—, dr. Modrakowski 6·—, dr. Malinowski 3·—, dr. Orzechowski 3·—, dr. Przybylski 6·—, dr. Rosmarin 6·—, dr. Sumorok 6·—, dr. Skórski 6·—, dr. Satkowski 6·—, dr. Śnieżek 6·—, dr. Turzański 6·—, dr. Wincenz 3·—, dr. Weissberg 3·—, dr. Zakrejs 6·—, dr. Zierhoffer 6·—, dr. Adler 3·—, dr. Ameisen 6·—, dr. Altmann 6·—, dr. Bienenwald 1·50, dr. Bieńkowski 6·—, dr. Bujalski 6·—, dr. Borysiewicz 6·—, dr. Barański 6·—, dr. Biesiadzki 6·—, dr. Chomin 3·—, dr. Drzymalik 3·—, dr. Dzikowski 6·—, dr. Dobiński 6·—, dr. Emanuel Domański 6·—, dr. Frączkiewicz 3·—, dr. Eberson 3·—, dr. Grodecki 3·—, dr. Gnoiński 6·—, dr. Głaczyński 6·—, dr. Heftler 3·—, dr. Händel 6·—, dr. Jaworski Bolesław 6·—, dr. Jastrzębski 6·—, dr. Kostman 3·—, dr. Lichtgarn 3·—, dr. Lang 6·—, dr. Langbank 6·—, dr. Landesberg 6·—, dr. Mantel 3·—, dr. Markstein 3·—, dr. Machauf 6·—, dr. Michalik Józef 6·—, dr. Mossóczy 6·—, dr. Markiewicz 6·—, dr. Nartowski 6·—, dr. Nadel 6·—, Ostersetzer 3·—, dr. Ożarowski 6·—, dr. Przybyszewski 3·—, dr. A. Rubin 6·—, dr. Józef Roth 6·—, dr. Rubinstein 6·—, dr. Spira 3·—, dr. Steiner 6·—, dr. Albin Schwarz 6·—, dr. Szymkiewicz 6·—, dr. Siedlecki 6·—, dr. Szamed 6·—, dr. Trzciński 6·—, dr. Uchacz 6·—, dr. Zion 6·—, dr. Żukołyński 6·—, dr. Artz 3·—, dr. Berezowski 6·—, dr. Breyer 6·—, dr. Władysław Czyżewicz starszy 6·—, dr. Choróbski 6·—, dr. Damm 6·—, dr. Dika 6·—, dr. Dreifach 6·—, dr. Ehrlich 6·—, dr. Ebel 6·—, dr. Goed 6·—, dr. Godłowski 6·—, dr. Gembarzewski 3·—, dr. Gliksman 6·—, dr. Hescheles 6·—, Włodz. Huzar 3·—, dr. Israel 3·—, dr. M. K. Kowalski 6·—, dr. Kohn 6·—, dr. Kurowiec 6·—, dr. Leiblinger 3·—, dr. Feliks Lic 6·—, dr. Henryk Lic 6·—, dr. Lilien 6·—, dr. Maziarski 3·—, dr. Izydor Mehrer 3·—, dr. Mendlowski 3·—, dr. Mydlarski 6·—, dr. Michalski 6·—, dr. Ozimek 6·—, dr. Ostafiński 6·—, dr. Pajączkowski 6·—, dr. Podlewski 6·—, dr. W. Reiss 3·—, dr. Rosenbluth 3·—, dr. Radziński 3·—, dr. Rawski 6·—, dr. Schoengut 3·—, Spiegel 6·—, dr. Smorągiewicz 6·—, dr. Sebelsohn 6·—, dr. Subermann 6·—, podpis nieczytelny — Kraków, Floryańska 23 3·—, podpis nieczytelny — Gwoździec 3·—, dr. Ebel 6·—, dr. Festenburg 6·—.

Uwaga Redakcyi. Z powodu braku miejsca nie możemy w tym numerze podać wszystkich prenumeratorów, którzy przedpłatę nadesłali, lecz zaledwie pierwszą seryę nazwisk. Koledzy, których nazwisk w tym spisie nie pomieszczono, zechcą więc wstrzymać się z reklamacyami aż do ukończenia wykazu prenumeratorów w następnych numerach naszego pisma.

NADESŁANE.

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, ul. Lindego l. 8.